

M.p. niedziela 14 października 1945 r.

Nr. 41 (81)

ZAGADNIENIE PALESTYNY W POLITYCE ŚWIATOWEJ

Po zerwaniu konferencji londyńskiej stosunki między wielkimi mocarstwami rozwijać się będą na płaszczyźnie normalnych rokowań dyplomatycznych. Opinia publiczna zapewne nie wiele się dowie w najbliższych tygodniach o tajemnicach rozmów, prowadzonych w zacisznych gabinetach i o treści not wymienianych między stolicami. W tych warunkach uwaga świata zwraca się gdzie indziej - ku Palestynie, dokoła której zarysowują się rywalizacje w polityce światowej. Nie jest rzeczą dziwną, że zagadnienie tego małego kraju i imigracji don 100 tys. nieszczęśliwych ludzi urasta do skali problemu światowego. W istocie bowiem ramy tego zagadnienia są bez porównania szersze. Dla W. Brytanii rozwiązanie zagadnienia palestyńskiego jest wstępnym - chociaż bynajmniej nie jedynym - warunkiem utrzymania i umocnienia jej dotychczasowej pozycji na Śr. Wschodzie, bez czego, jak sądzi wielu Anglików, nie podobna utrzymać Imperium Bryt.

Czy jest jakaś możliwość znalezienia kompromisu między stanowiskiem Żydów a Arabów? Pomijając programy ekstremistów z jednej i drugiej strony, przepaść nie do przebycia istnieje między stanowiskiem najbardziej nawet ugodowych skrzydeł obu obozów. Nie ma w Palestynie Żyda, któryby nie domagał się natychmiastowego miesienia wszystkich ograniczeń imigracji i zakupu ziemi, a w niedalekiej przyszłości - utworzenia tu państwa żydowskiego. I nie ma również Araba, któryby nie żądał natychmiastowego wstrzymania dalszego napływu Żydów i przechodzenia ziem w ich ręce, i któryby nie chciał, aby arabska Palestyna stała się wkrótce pełnoprawnym członkiem Ligi Arabskiej.

Niema za tym kompromisu, a trudności W. Brytanii przy rozwiązywaniu tego problemu zaostrza jeszcze fakt, że zaciągnęła ona w różnych terminach, różnego rodzaju zobowiązania prawne i moralne w stosunku do jednych i drugich. Nie chce ona zniechęcać do siebie świata arabskiego i solidaryzujących się z nim wszystkich muzułmanów, a przede wszystkim Indii. Nie może również pozostać głuchą na wszystkie żądania żydowskie, bowiem sprawa imigracji do Palestyny nieszczęśliwców, którzy przeżyli hitlerowskie obozy koncentracyjne, nabiera przede wszystkim charakteru problemu humanitarnego, którego nie uwzględnienie naraziłoby W. Brytanię na niechęć wszystkich czynników postępowych w świecie, bez względu na ich przekonania polityczne. Problem Palestyny jest więc skomplikowany. Politycy brytyjscy rozumieją, że nawet danie satysfakcji postulatom arabskim w Palestynie nie zaspokoi w pełni wszystkich aspiracji politycznych Arabów. Zachęcenie powodzeniem Arabowie starać się będą porzucić opieki brytyjskiej we wszystkich krajach Śr. Wschodu. Żydzi zaś palestyńscy z konieczności muszą szukać oparcia w świecie anglosaskim. Stworzenie jednak państwa żydowskiego w Palestynie byłoby śmiertelnym ciosem dla prestiżu Ligi Arabskiej, która w myśl zamierzeń polityki brytyjskiej ma być ważnym ogniwem w łańcuchu umacniającego wpływy brytyjskie w krajach arabskich. Ponadto państwo żydowskie miałoby z konieczności tendencje budowania przemysłu i szukania dlań rynków zbytu w krajach sąsiednich, co stworzyłoby konkurencję dla przemysłu angielskiego, tak gorączkowo starającego się o powiększenie eksportu.

Bardziej jeszcze niż z koniecznością brania w rachubę wszystkich powyższych względów musi się polityka brytyjska liczyć z tym, że jeżeli zniechęci do siebie Arabów, to zaczną oni w poszukiwaniu nowego protektora zerkać w inną stronę. Sowiety mają już starą praktykę w kokietowaniu świata arabskiego, a od lat 3 ich penetracja na Śr. Wschodzie poczyniła znaczne postępy. Wiele ostatnich posunięć polityki brytyjskiej tłumaczy się chęcią położenia tamy tej penetracji, przy czym angielscy spocjalisci od spraw arabskich uważają, że najskutocniej można się przeciwstawić wpływom sowieckim, popierając wielkie rody arabskie, co leży już zresztą w tradycji polityki brytyjskiej. Żydostwu palestyńskiemu dużo szkód przynosi nieodpowiedzialne zachowanie się elementów filozowieckich w jego łonie.

W świetle powyższych okoliczności nie można się dziwić, że nowy rząd brytyjski nie powziął jeszcze żadnych decyzji. Staje on wobec dylematu: żadna decyzja nie będzie dobrze przyjęta przez zainteresowanych, znalezienie decyzji uspokajającej obie strony jest niezmiernie trudne, natomiast przedłużanie obecnego okresu niepewności grozi wzmożeniem komplikacji. Najlepszym rozwiązaniem byłaby wspólna polityka brytyjsko - amerykańska wobec Palestyny. Podniosłoby to ogromnie autorytet powziętej decyzji i zmniejszyłoby sowieckie szanse łowienia ryb w mętnej wodzie.

FRANCJA W POLITYCE POWOJENNEJ

Konferencja w Londynie była pierwszą konferencją pokojową, na której Francja wystąpiła znów w roli wielkiego mocarstwa. Jest ona jedynym członkiem "wielkiej piątki" - czy "Komitetu Wykonawczego Narodów Zjednoczonych", jak z naciskiem podkreśla Mołotow, uznający tylko "wielką trójkę" - którego nie legitymuje ani potencjał zbrojeń, ani ogrom terytorium, ani nawet wkład realny w wojnę. (Toulon był tylko gestem, a "armia" de Gaulle'a właściwie tylko symbolem).

Udział więc Francji w obradach pokojowych, mających zdecydować o przyszłym obliczu powojennego świata, jest jej wielkim sukcesem politycznym i moralnym. Francja roku 1918 wygrała wojnę i przegrała pokój; Francja roku 1945 przegrała wojnę i wygrała pokój. Traktat Wersalski okupiony został tak olbrzymim wysiłkiem wojennym, że pozostawił Francję na długie lata bezsilną. Kapitulacja 1940 r. w Compiègne była tylko logicznym dalszym ciągiem zwycięstwa nad Marną.

W roku 1940 w Compiègne Francja faktycznie wycofała się z wojny. Jeżeli mimo to należy dziś do zespołu pięciu mocarstw, od których woli zależy układ polityczny świata, zawdzięcza to jedynie i wyłącznie sobie i swojej polityce. Postawa polityczna Francji de Gaulle'a znajduje niewątpliwie oparcie zarówno w jej położeniu geograficznym jak i w sugestiach historii. Francja w przebiegu dziejów była zawsze państwem wielkim. Nawet w chwilach upadku miała zawsze mężów stanu, którzy choć nie mogli dać Francji zwycięstwa, potrafili zawsze ocalić jej prestiż. Po Waterloo takim rzecznikiem Francji był Talleyrand, po Compiègne - de Gaulle. Na kongresie wiedeńskim Francja występowała w roli pokonanego agresora, w roku 1940 była pierwszym kapitulantem. I w jednym i w drugim wypadku Francja potrafiła zrzucić odpowiedzialność na jednego człowieka. Na kongresie wiedeńskim wyparła się Bonapartego; w czasie obecnych konferencji pokojowych - skazała na śmierć Pétaina. I świat jej uwierzył bo ... chciał uwierzyć - tak wielki jest prestiż Francji. Nie jest on jedynie wynikiem jej zasług w dziedzinie kultury, wynikiem specyficznego uroku, jaki ciągle jeszcze wywiera na cały świat cywilizowany. Prestiż ten zawdzięcza Francja również niezłomnej postawie narodu, który nigdy nie zrezygnował ze swojej wielkości, wierzy w nią, wierę tę potrafi narzucić innym. Umie wymagać, a nie prosić o uznanie praw sobie należnych.

Minister Bidault na konferencji w San Francisco demonstracyjnie zapowiedział, aby przetłumaczono mu przemówienie Ste-

ttiniusa i w ten sposób osiągnął to, że język francuski hartami z angielskim uznany został za jeden z języków obrad. Francuz żąda, aby rozumiano jego i jego politykę. General de Gaulle za znikomy udział swojej armii w wojnie wymagał uznania Francji w obozie aliantów. A nie znalazłszy dostatecznego zrozumienia w Anglii, wykorzystał w grze taktycznej poparcie Rosji. Po przez uznanie wodza armii francuskiej, walczącej po stronie sprzymierzonych, za szefa rządu tymczasowego - dzięki w znacznej mierze Rosji - Francja uzyskała swoje miejsce w gronie państw, które dyktować dziś mają warunki pokoju.

X

X

X

Sytuacja polityczna Francji obecnej w okresie pokoju jest z natury rzeczy o wiele korzystniejsza niż w okresie wojny. Przede wszystkim odpadła konieczność wysiłku militarnego. Był on dla Francji uciążliwy już w roku 1940. Dziś byłby tym bardziej niewspółmierny z możliwościami wielkich mocarstw, które w tej dziedzinie zdystansowały Francję całkowicie, rozporządzając potencjałem wojennym, z którym Francja w żadnym razie nie może się mierzyć. Na forum polityki natomiast Francja - dzięki posiadanym atutom i przy tradycyjnej zręczności swojej dyplomacji - może wzmacniać swoją pozycję i wpływy. Z tych też względów Francja bardziej niż ktorekolwiek inne z wielkich mocarstw zainteresowana jest w utrzymaniu pokoju. W pierwszym okresie powojennym Francja miała do wyboru trzy linie polityczne: 1) kontynuowanie polityki swojej z okresu algierskiego t.j. wygrywanie poparcia Rosji przeciwko Anglii i odwrotnie, 2) całkowite oparcie się o Rosję, 3) zlanie się z blokiem państw zachodnich.

W pierwszym wypadku zachowując w zasadzie niezależność i wolną rękę, polityka Francji polegałaby na zręcznym lawirowaniu pomiędzy trzema wielkimi mocarstwami. Rola Francji sprowadzałaby się niejako do języczka u wagi, Francja mogłaby liczyć na to, że zyskiwałaby poparcie zarówno Anglii, jak Ameryki i Rosji, które starałyby się zdobyć jej głos w sprawach polityki światowej. Koncepcja w obecnych warunkach powojennych wydaje się nierealna. Po pierwsze wymaga ona względnie harmonijnej współpracy między trzema wielkimi mocarstwami. Współpraca ta z konieczności istnieć musiała w czasie wojny, obecnie jednak - wobec coraz wyraźniej zarysowujących się 2-oh bloków - staje się już raczej sztucznie konstruowaną fikcją. Po drugie nie uwzględniała specyficznego nastawienia Rosji, uznającej w stosunkach międzynarodowych albo bezwzględnie podporządkowanych sobie wasali albo poten-

cialnych wrogów. W tych warunkach przed Francją zarysowała się alternatywa: całkowite uzależnienie się od Rosji lub przystąpienie do bloku zachodniego.

Wszystko zdaje się wskazywać, że Francja wybrała to drugie. Może ostatnim aktem kurtuazji i wdzięczności w stosunku do potężnej rosyjskiej protektorki z okresu Algieru był niestety pośpiech w uznaniu reżimu warszawskiego. O zbliżeniu do bloku zachodniego świadczą zarówno ostatnie podróże gen. de Gaulle'a (wizyta w Waszyngtonie uzależniła ekonomicznie Francję od Ameryki), jako też skryształizowanie się nastrojów wewnętrznych. Zwiększanie się wpływów partii socjalistycznej pod kierownictwem Leona Bluma oznacza coraz większe oddalanie się od komunizmu sowieckiego i coraz wyraźniejsze grawitowanie do współpracy z Anglosaskimi demokracjami. Odrzucając hasła komunistycznej rewolucji, wybierając kierunek stopniowej ewolucji socjalno - ekonomicznej na podobieństwo Anglii, Francja nie jest dziś skłonna do poddania się w polityce zagranicznej dyrektywom Moskwy.

Bardzo wyraźnie są dziś kurtuazyjne posunięcia Londynu, z którego kół dyplomatycznych wyszedł projekt zaproszenia generała de Gaulle'a i generała Chiang Kai Szeka na najbliższy zjazd "wielkiej trójki" (Truman, Attlee, Stalin). Moskwa dziś zalicza zdecydowanie Francję do "bloku zachodniego", sama zresztą stworzywszy ten termin. Dowodem tego są opinie prasy sowieckiej, tak pięknie interpretację nadającą wywiadowi gen. de Gaulle'a w "Times" - ie. Specjalną wreszcie wymowę ma sam przebieg konferencji w Londynie, na której Anglia i Ameryka forsowały uczestnictwo Francji w obradach pokojowych. Mokotów zaś, obstając przy dosłownym brzmieniu uchwał poprzednich, odsuwał faktycznie Francję i Chiny od udziału w opracowaniu traktatów pokojowych w stosunku do państw, z którymi one nie podpisywały zawieszenia broni.

X X

Wejście Francji do bloku zachodniego byłoby dowodem, że polityka jej nie jest tylko i wyłącznie polityką zręczności i koniunktury, że jest również polityką zasad, polityką moralności. Byłoby to również sprawdzianem, że Francja jest prawdziwą demokracją, że jej polityka zagraniczna jest zgodna z przynależnością jej do kultury zachodniej.

Dla polityki sowieckiej Francja jest przyjąłoby ważną. Brutalna, azjatycka zaborczość potrzebuje żyra zachodnio - europejskiej Francji. Sowiety gotowe są za nie zapłacić. A pomoc potężnej Rosji mogłaby w niektórych zagadnieniach dać Francji korzyść. Piętą

achillesową Francji jest problem jej kolonii, których utrata grozi jej od czasu Wersalu t.j. od chwili, gdy stała się faktycznie zbyt słaba na luksus utrzymania kolonialnego imperium. Najgroźniejszą, tradycyjną rywalką Francji w tej dziedzinie jest W. Brytania. Podtrzymywana przez Niemców wersja, że zwycięska Anglia odbierze Francji kolonie stała się niemal sloganem okresu Vichy i jednym z bodźców do kolaboracji. Dawną taktykę Bismarcka - wygrywania Francji przeciwko Anglii w polityce kolonialnej - próbuje stosować dziś Stalin.

Dla Francji słabej i wchłoniętej przez blok zachodni niebezpieczeństwo utraty kolonii może przybrać kształty realne. Groźnym memento w tej dziedzinie jest sprawa Libanu i Syrii. Dziś można jednak sądzić, że na tym odcinku Francja szukać będzie oparcia w Ameryce - nie w Sowietach. Takie są konsekwencje zbliżenia się Francji do bloku zachodniego. Polityka powojenna gen. de Gaulle'a jest polityką pokojową, niezależną i demokratyczną.

Słaba ekonomicznie i militarnie Francja jest członkiem "wielkiej piątki". Udział w Komitecie Wykonawczym i stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa, głównym organie narodów zjednoczonych, przyznane jej zostało niejako na kredyt moralny. A kredyt moralny obowiązuje zwłaszcza w polityce pokojowej. Francja nie ma aspiracji imperialistycznych choćby dlatego, że nie ma odpowiedniej siły do ich realizowania. Jest ona w świecie kultury zachodniej symbolem pewnych pojęć jak wolność, szlachetność i prawda, które według jednego z wielkich pisarzy francuskich (Benda) są właściwą treścią ideową "demokracji". Okoliczności te predystynują Francję do odegrania w zespole "wielkich" roli rzesznika praw mniejszych narodów, które właściwie wogóle nie mają głosu. Niestety dotychczas nie wskazywało na to, że Francja tę misję wypełni. Nie podniosła ona protestu ani w sprawie Polski (wprost przeciwnie: pośpiesznie uznała reżim bierutowski), ani w sprawie państw nadbałtyckich, ani w sprawie Bałkanów. Nie zabrała wogóle głosu w obronie żadnego z krajów, znajdujących się w sferze wpływów sowieckich.

Na konferencji w Londynie Francja wyraziła śmiałość i dość nieoczekiwaną opinię na temat kolonii włoskich. Problem ten rozstrząsany był w istocie pod kątem, któremu z wielkich mocarstw teren te bardziej się mogą przydać i które z nich większe rości sobie do nich prawa. Francja zdaje sobie doskonale sprawę, że niezawisłość i suwerenność krajów kolonialnych jest w rzeczywistości fikcją. Usunięcie wpływów jednego mocarstwa stwarza tam próżnię, którą

automatycznie wchodzi wpływ innego. To też minister Bidault nie uzasadniał ani pretensji państw arabskich ani cesarza Etiopii. Wystąpił on prosto w obronie praw Włoch. Sformułował prawdy bardzo oczywiste i ogólnie znane, ale których nikt w tym gronie dotychczas nie wypowiedział, że kolonie włoskie nie datują się od faszyzmu, że Włochy były zawsze państwem kolonialnym, a odebranie im kolonii byłoby dla nich podcięciem bytu.

To wystąpienie Francji nie wiele ją kosztowało gdyż sama nie rości sobie pretensji do spadku kolonialnego po Mussolinim. Zyskała jej ono natomiast wdzięczność Włoch i znów obudziło w narodach mniejszych wiarę, że Francja rządzi pokładane w niej nadzieje, że będzie sumieniem międzynarodowej organizacji pokoju, która dotychczas sprowadzała się właściwie do międzynarodowego trustu czy konsorcjum politycznego, zorganizowanego dla wyzysku narodów mniejszych przez wielkie.

- o o o o o -
o o o
o

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

W Polsce
ciężka
okupacja

Agencja United Press podała z dobrze poinformowanego źródła londyńskiego, że wybory w Polsce będą odroczone do końca przyszłego roku z uwagi na to, że stronnictwa polityczne nie są jeszcze przygotowane do wyborów. Z innych źródeł nadchodzą podobne wiadomości przy czym jest w nich mowa o tym, że wpływy partii, które biorą udział w wyborach, "jeszcze się nie skonsolidowały". W systemie polityki sowieckiej tego rodzaju konstatacja oznacza, że NKWD nie przeprowadziło jeszcze dotąd odpowiedniej "czystki" wśród czynników, na których wybory mają być oparte i które mają przeprowadzić akcję przedwyborczą według wskazówek politycznych władzy stalinowsko-bierutowej. Czystka będzie prowadzona dalej, jak jest prowadzona obecnie, a wówczas, gdy "partie polityczne" staną się już całkowicie i bez reszty bezwolnym instrumentem w sowieckich rękach, wówczas nastąpi akt głosowania na jedyną listę kandydatów i okaże się, że naród polski niemal w 100% jest entuzjastą sowieckiego reżimu, podobnie resztą jak wszystkie inne "wyzwolone narody".

Przez radio warszawskie słyszeliśmy referat prof. Jerosolimskiego, który mówił o "nowej demokratycznej Polsce". Prelegent uzasadniał m. i. tezę, że dotąd nie można było jeszcze przeprowadzić wyborów powszechnych, gdyż nie powrócili jeszcze do kraju Polacy z

zagranicy i gdyby wybory obecnie były przeprowadzone, pozbawiłoby to nieprawie owych Polaków prawa głosu. Tego rodzaju "uzasadnienie" oparte jest na podwójnym kłamstwie. Po pierwsze nieobecność w kraju nie jest żadnym argumentem gdyż głosowanie może się odbyć na odległość; wszak widzieliśmy niedawno, że miliony rozsianych po całym świecie żołnierzy armii brytyjskiej głosowały przez pocztę. Po drugie zaś, jak wiadomo, nieobecność dwóch milionów Polaków w kraju wynika nie z czego innego jak właśnie z faktu, że kraj nasz jest pod wrogą okupacją.

Tak więc rzekomo "wolne" i rzekomo "demokratyczne" wybory nie dochodzą w Polsce do skutku, a jednak pamiętamy, że właśnie wybory takie były rzekomym warunkiem, pod którym mocarstwa zachodnie uznały reżim Bieruta.

Fluktuacje polityczne w Polsce zamykają przybierać kierunek, który namalował Tygodnik Obozowego APW. oddawna przewidywaliśmy. Prasa komunistyczna w Polsce zaczyna oskarżać p. Mikołajczyka o to, że w swoim ugrupowaniu politycznym "wije sobie gniazdko najgorsza reakcja" i że "niezależne elementy polskie i demokratyczne" winny podjąć walkę z tym "narastającym złem". Wiemy co to znaczy: p. Mikołajczyk spełnił już pierwsze swoje "murzyńskie" zadanie tzn. dopomógł do uznania rządu warszawskiego. P. Mikołajczyk jest prawdopodobnie jeszcze potrzebny do spełnienia murzyńskiego zadania Nr. 2. Mianowicie poprzez symulowanie wolnej opinii polskiej ma dopomóc, aby w ogólnej grze przedwyborczej stało się zadość wymogom sowieckiej polityki. Gdy to drugie zadanie będzie wykonane, murzyn będzie niepotrzebny i zostanie zlikwidowany. Narazie wystarczy, że zaczyna się już go podkopywać i przygotowywać społeczeństwo do przyszłego zdecydowanego odmikołajczenia lubelskiej agentury.

Sytuacja w Polsce jest wciąż bardzo ciężka i staje się coraz cięższa. Obok akcji represyjno-deportacyjnej, o której wielokrotnie już pisaliśmy, pragniemy dziś dodać wzmiankę o złym stanie zdrowia i bezpieczeństwa publicznego. Delegacja amerykańskiego czerwonego krzyża, która zwiedziła szereg większych ośrodków w Polsce, ogłosiła raport, stwierdzając, że w Polsce pod względem zdrowotnym sytuacja jest bardzo ciężka. Brak szpitali i klinik, brak lekarzy i wykwalifikowanego personelu szpitalnego, duży brak nawet najbardziej podstawowych środków leczniczych. W kraju szerzą się różnorodne choroby, wymagające natychmiastowej, energicznej akcji zaradczej, w przeciwnym bowiem razie szerzyć się będą epidemie, które mogą być bardzo groźne

w skutkach.

Kównież stan bezpieczeństwa publicznego przedstawia się bardzo niepomysłnie. Bandytyzm szerzy się w całej Polsce, a sprawcami jego obok zwykłych mętów, jakże wojna, okupacja i nędza - zwykle wyłania z miejscowego społeczeństwa, są dezertery z obu armii, które walczyły przeciwko sobie na ziemiach polskich. Grupy Ukraińców i ludzi innych narodowości, sprowadzonych swego czasu przez Niemców i zaprzęgniętych przez nich do służby w akcji terroryzowania i eksterminacji Polaków i Żydów, byli żołnierze armii Własowa itd. - oto elementy bandyckie, które spodzają sen z oczu mieszkańcom generalnego gubernatorstwa p.Bieruta.

Gazeta hebrajska "Davar" stwierdza, że pogromy w Polsce odbywają się teraz już nie tylko, jak to miało miejsce w pierwszych miesiącach po "wyzwoleniu" Polski, w zapadłych miasteczkach albo na drogach. Teraz fala pogromowa doszła do stolic, do Warszawy i Krakowa. Gazeta żydowska komunikuje, że w biały dzień na oczach policji i wojska w centrum miast rzuca się bomby na sierocińce, pali się synagogi, bije i morduje kobiety i starców, i niekiedy godziny całe upływają aż zjawi się wojsko. Gazeta dodaje, że wśród Żydów panuje powszechne przekonanie, iż NKWD jest w stanie położyć kres pogromom.

Sprawa granic wschodnich

Przedstawiciele dyplomatyczni Rządu Rzeczypospolitej złożyli rządowi, przy których są akredytowani, notę w sprawie układu z dnia

17. sierpnia b.r., zawartego w Moskwie pomiędzy komitetem lubelskim a rządem sowieckim w przedmiocie polsko - sowieckiej linii demarkacyjnej, która w tym układzie nazywana linią graniczną, oraz w sprawie reparacji, należnych Polsce.

Rząd nasz oświadczył, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego żadne układy, zawierane przez administrację warszawską, nie mają mocy obowiązującej gdyż administracja ta nie jest rządem Rzeczypospolitej Polskiej i nie wyraża woli narodu polskiego. Rząd Premiera Arciszewskiego stwierdza, że układ o linii granicznej i reparacjach, na którego mocy znaczna część terytorium Polski miałaby być oddana Związkowi Sowieckiemu, nakładający ciężary gospodarcze na Polskę, nie wyraża woli narodu polskiego i jest sprzeczny z jego interesami. Układ ten, zawarty przez rząd nielegalny z pogwałceniem praw suwerennych, zastrzeżonych dla zwierzchnich organów Rzeczypospolitej Polskiej, należy uznać za niebyły, nieobowiązujący i pozbawiony wszelkiego zna-

czenia prawnego.

Konferencja londyńska

Jak wiadomo, konferencja londyńska zakończyła się kompletnym fiaskiem. Rosjanie podejrzewają Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, że pragną one wprowadzić na konferencję pokojową przedstawicieli francuskich, by Francuzi, ukryci w oieniu dwóch wielkich mocarstw, mogli wysuwać żądania i tezy, których ani St. Zjednoczone ani W. Brytania same wysuwać nie mogą. W ten sposób charakteryzują postawę sowiecką dziennikarze i korespondenci francuscy. O ile chodzi zaś o sowieckie tendencje w kierunku wyeliminowania Chin, to można powiedzieć że źródłem tych tendencji jest obawa rządu sowieckiego, by nie nastąpiło zbyt nie "czucie" pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Czang Kei Szekiem oraz wygrywanie tego ostatniego przez Amerykanów w ich grze w stosunku do Sowietów. Ze tego rodzaju stanowisko sowieckie jest stanowiskiem dokładnie przemyślanym, świadczy o tym fakt, iż już w czasie konferencji poczdamskiej Stalin powiedział, że konferencja pięciu ministrów nie będzie w stanie sama niczego załatwić. To się sprawdziło w stu procentach. Konferencja londyńska osiągnęła całkowite.....nieporozumienie "Sprzymierzonych" tak, że nie zdołano nawet skonstruować wspólnego, zwykle ogólnikowego i banalnego, oświadczenia końcowego. W związku z brakiem protokołu końcowego jeden z dziennikarzy skłusnie zauważył, że właściwie konferencję londyńską należałoby uznać za prawnie niebyłą.

Konferencja londyńska - obok tego rodzaju "wyników" i wrażeń - pozostała po sobie wspomnienie soczystego, a zarazem historycznego w swej prawdzie powiedzenia ministra Bevina, że metody postępowania Mołotowa są hitlerowskie. Wprawdzie p. Bevin cofnął zarzut, ale nie zdołał cofnąć zawartej w nim prawdy. To też trafne było niewątpliwie dowcipne powiedzenie jednego z dziennikarzy amerykańskich, że zarzut Bevina był sformułowany nie dyplomatycznie, ale w treści był słuszny.

Przebieg i finał konferencji londyńskiej nie może być niespodzianką dla nikogo, kto rozumie, że współprawa narodów na płaszczyźnie polityki światowej musi się opierać na pewnym choćby minimum wspólności poglądów moralno - politycznych że niemożliwym do pogodzenia jest imperialistyczne stanowisko Sowietów i z pokojowymi tendencjami świata kultury zachodniej. Konferencja londyńska znakomicie potwierdziła słuszność tezy, którą wysunęliśmy na łamach Tygodnika Obozowego MPW przy omawianiu konferencji w San Francisco; naj-

pierw eliminacja ze struktury politycznej Europy czynników, które podważają podstawy normalnego współżycia narodów, a potem dopiero scalenie Europy i stworzenie warunków dla pokojowego budownictwa.

Potwierdzenie słuszności naszej tezy znajdujemy resztą nie tylko w rozwoju wydarzeń, ale także w rozsądnych, choć niestety spóźnionych wypowiedzeniach niektórych organów prasy angielskiej. Poświęciły one dużo miejsca konferencji londyńskiej, a ton tych wszystkich wypowiedzi był skrajnie pesymistyczny. Komentator radia brytyjskiego stwierdził, że wypowiedzi te to "przynębiająca literatura", zaś "Economist" napisał, że konferencja londyńska z całą wyrazistością pokazała, iż jej poprzedniczki - Teheran i Jahta - dały jedynie formuły w danym momencie ratujące pozory porozumienia.

Sprawa repatriacji

Sprawa to dla nas zawsze ważna i ciągle żywa, a zarazem - prosta. Chcemy wracać i wrócimy do Polski. Nie chcemy wracać i nie wrócimy

do okupacji sowieckiej zupełnie tak samo, jak przed-tym nie przyszło nikomu z nas na myśl aby wrócić pod okupację hitlerowską.

Zgłażoszaltowana prasa sowieckowarszawska, drukowana w języku polskim, jest bardzo niezadowolona z tej coraz bardziej powszechnie gruntującej się opinii polskiej. Prasa ta usiłuje zatuszować katastrofalny dla niej wynik plebiscytu w szeregach Armii Polskiej na Zachodzie. Dzienniki warszawskie usiłują przekonać ludność polską, że nie chodzi tu o demobilizację żołnierzy polskich na Zachodzie i powrót do Polski w charakterze zdemobilizowanych, lecz o powrót do kraju dywizji i korpusów w zwartym szyku, a to oczywiście dopiero po objęciu nad nimi dowództwa przez władze warszawskie, co nie idzie tak prędko. Przy tej okazji dzienniki warszawskie wyrażają niezadowolnienie, że jednak władze brytyjskie niezbyt się kwapią z przekazywaniem dowództwa Żymierskiemu.

Rzeczywiście : niezbyt się kwapią. Hebrajski "Haboker" z dn. 3 bm. podaje, że okupacyjne władze brytyjskie w Niemczech zwróciły się do obywateli polskich na terenie tej okupacji z odezwą, która ma położyć kres pogłoskom, jakoby Anglicy zmuszali obywateli polskich do powrotu do Polski. Wręcz przeciwnie - podkreśla odezwa - nawet ci obywatele polscy, którzy wyrazili chęć natychmiastowego powrotu do Polski, nie będą mogli uczynić tego w najbliższych miesiącach z powodu trudności klimatycznych i innych i będą mogli pozostać w Niemczech

do wiosny. Odezwa apeluje do obywateli polskich, by nie dawali wiary pogłoskom, obliczonym na oczernianie władz brytyjskich w oczach Polaków oraz podkreśla, że "jest rzeczą konieczną utrzymanie nadal przyjaźni między Polską a Wielką Brytanią". Okupacyjne władze brytyjskie kończą swą odezwę słowami: "trzeba koniecznie zapewnić współpracę między Anglikami a Polakami gdziekolwiek się znajdą, zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami". Więc nie bardzo na to wygląda, aby plugawa łapa p. Żymierskiego miała dosięgnąć naszych kolegów, służących w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.... Co my zaś myślimy, żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Środkowym Wschodzie i we Włoszech - to wiadomo powszechnie i dokładnie: nigdy nie uznamy władzy sowieckiego marszałka Żymierskiego.

Radio popów (pop jest to pełniący obowiązki Polaka) podało radośnie, że w sposób nieoczekiwany powrócił do Polski i zawiązał do portu w Gdyni s/s "Katowice" oraz, że kapitan i załoga dali dowód na johwalebniejszego patriotyzmu wobec "odrodzonej" Ojczyzny. Z tym faktem warto zestawzić informację radia moskiewskiego, dotyczącą zamianowania dowódcą floty polskiej - admirała rosyjskiego.

Co się dzieje w Jugosławii?

Nastąpiło zgłażosh-

sztaltowanie związków zawodowych. Utworzono "jednolity syndykat związków

robotników i pracowników umysłowych" jako jedyną organizację, uprawnioną do reprezentowania światła pracy. Syndykat ogranicza całą swoją działalność do agitacji politycznej na rzecz marsz. Tito, zaś wszelka rzeczywista obrona interesów pracowniczych, zwłaszcza strajki są faktycznie zakazane. Na terenie Chorwacji wzmogła swą działalność tzw. partia republikańsko - ludowa, faktycznie komunistyczna, dążąca do podkopania wśród chłopów chorwackich wpływów Dr Maczka. Komitet "wszechsłowiański" popularyzuje zagranicą "front ludowy" marsz. Tito. Według oświadczenia Tito ustrój jugosłowiański oparty został na tzw. "radach ludowych", co oznacza - sowietyzację kraju. Tito oświadczył, że porządni Jugosłowianie znajdują się tylko w szeregach stworzonego przez frontu ludowego", zaś opozycja "właściwie nie ma co mówić". (obraz uzupełnia oświadczenie przywódcy chłopów chorwackich (cytowanego wyżej Dr Maczka), że centralny komitet wyborczy w Jugosławii składa się wyłącznie z nominatów marsz. Tito i że skreślił on z list wyborczych 11 % uprawnionych do głosowania pod pretekstem ich rzekomej kolaboracji z Niemcami.